ROK IV Rzeszów, 28. III. 1953 Nr 13 (142)

NOWINY tygodnia

TYGODNIOWY DODATEK „NOWIN RZESZOWSKICH"

GENERAŁ KAROL ŚWIERCZEWSKI

Z imieniem tym związana jest tradycja najpiękniejszych walk, jakie stoczył żołnierz polski „O Wolność Waszą i Naszą"

WIELKI ŻOŁNIERZ

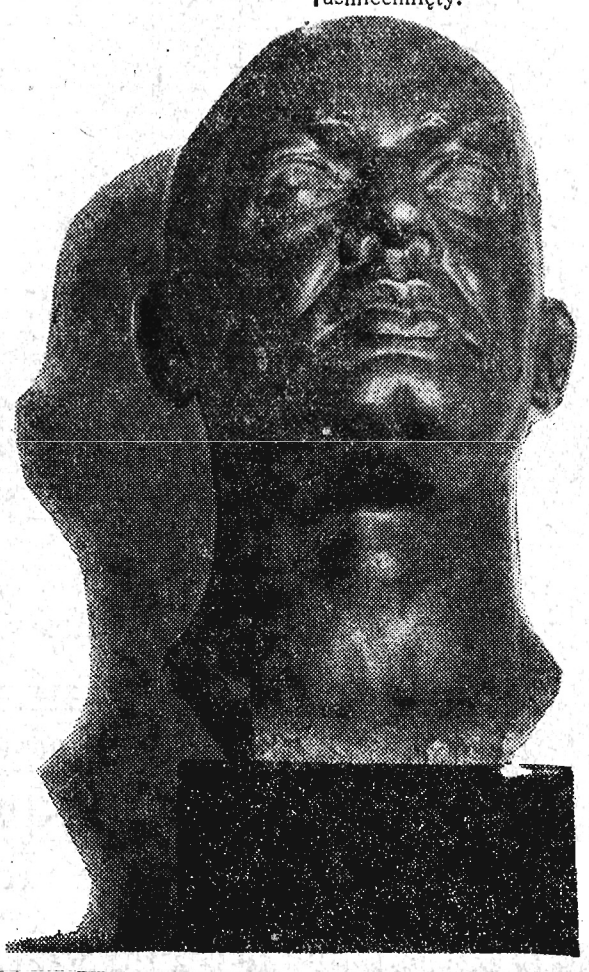

o niepodległość naszej Ojczyzny, o Polskę sprawiedliwą, Polskę ludzi pracy. Generał Świerczewski jest dla nas symbolem żołnierza-bohatera, patrioty i internacjonalisty, bojownika o tę Polskę, którą teraz budujemy. Na jego życiu, na jego bohaterskich walkach, na jego bezgranicznej miłości Polski uczymy się, jak służyć ludowi pracującemu, jak służyć naszej Ludowej Ojczyźnie.

POMNIK GENERAŁA

W. WOROSZYLSKI

A jeśli kiedyś
nad Wisłą
pomnik
generałowi marmurem się
spiętrzy,
Świerczewski będzie na nim
nie surowy,
nie skupiony,
Świerczewski będzie na nim —
uśmiechnięty.

A w tym uśmiechu wszystko:
Polska,
którą zdobył.
Której nie odda
i szlak bojowy.
I gwiazda kremlowska —
socjalizmu gwiazda
przewodnia.
Wysiłku, zmagań
lat trzydzieści,
spraw i myśli
gromada radosna —
tego
w księgach nie zmieścić!
W uśmiechu —
można...
Więc będzie stał na przecięciu
rzek
z najsłoneczniejszą drogą.
a drogą, jak to drogą,
ludzie przeróżni chodzą.

Przejdzie piechur:
— Melduję, generale,
ja z tych, co to — wiecie —
nad Nysą,
— Towarzyszu, wybaczcie,
ale my, stara wiara, tokarze,
jeszcze pamiętamy waszą
pracę
i nadążyć chcemy — to okaże
współzawodnictwo nasze!

Przejdzie chłop:
— Jam
z Rzeszowskiego rodak,
z okolicy tej, gdzieście padli,
chcę wam rzec, że niezły
mamy urodzaj
i od dawna nie śmieją nas
trwożyć bandy.

Generał przyjmie meldunki
i na zawsze zostanie
w uśmiechu
każdy z serdecznych ludzi:
chłop, robotnik i piechur.
A jeszcze
przejdzie drogą do szkoły,
z czerwoną wstążeczką we
włosach
roztrzepaniec wesoły,

~ PATRIOTA

nó i stoi się tam, i trwa,
i na nosie gra imperialistom!

Przejdzie robotnik:
smarkuła, ot, taka sobie.
I spojrzy —
i na uśmiech
uśmiechem odpowie.

JERZY PYTLAKOWSKI

OSTATNIA BITWA

Wyjechali, gdy jeszcze było ciemno. Generał wziął do swego samochodu Stasiaka z ciężarówki wiozącej ochronę. Posadził go obok siebie, tak że major musiał się przenieść na boczną ławkę, do porucznikó Samochód z pasią prul rzednącą noc, błoto mlaskało pod kołami, a generał obejmował Stasiaka.

— No i co? — mrucza? — Stary, oj, stary...

Stary nie tak — bardzo, ot trzydziestokilkuletni chłop wiercił się na siedzeniu, które trzeszczało.

— A no tak, panie generale — przemówił. — Czas by do cywila iść...

— A czas by było — potwierdził generał i roześmiał się. Stasiak zawtórował mu. Śmiali się we dwóch przez chwilę, generał miarowo, basem, Stasiak nierówno i cienko. Oficerowie w milczeniu dziwili się temu, według nich niczym nie umotywowanemu, wybuchowi śmiechu. Nie wiedzieli bowiem, że Stasiak w ciągu ostatnich dziesięciu lat rozmawiał w ten sposób z generałem wiele razy i nie tak wygodnie, w aucie, z automatem między kolanami, ale gdzieś przy nasypie ziemnym maskującym pozycję, w lasku łamanym przez ogień nieprzyjacielskiej artylerii czy na nagim polu o dymiących bruzdach, szytych salwami maszynowego karabinu. Działo się tak w Hiszpanii, na Białorusi, nad Wisłą i pod Zgorzelcem.

Stasiak zawarł znajomość z generałem na hiszpańskim poligonie. Generał zjawił się na linii. Niemieckie czołgi szły szerokimi zakosami. Stasiakowi zacięła się rusznica. Klął. Działo czołgowe wstrzeliwało się w niego. Generał szczupakiem wyskoczył z przyczepki motocykla. Dopadł rusznicy. Zlustrował palcami, otworzył zamek, zamknął.

Bierz go! — krzyknął.

Stasiak ułożył się i rzekał aż czołg dobrze mu podejdzie. Generał dogadywał:

— To z ciebie majster. Wziąłbym cię na praktykę do fabryki, ale cóż, czasu nie ma.

— Kiedy już niedługo — odparł wtedy Stasiak. — Do cywila trza iść, ożenić się, na kawałek ziemi... — nie dokończył, bo tuż obok wybuchła ziemia. Przysypało ich. Do generała podbiegł oficer, wymachiwał rękami, ale generał odtrącił go.

— A co z ciebie za jeden, właściwie? — spytał Stasiaka.

— Ja... chłop...

Później Stasiak włóczył się z generałem. Był w szturmowym batalionie, potem w ochronie sztabu. Został sierżantem, ale o szarżę nie dbał, gdyż stale i niezmiennie wybierał się do cywila. Generał lubił rozmowę z nim. Zawsze mówili o jednym: o końcu wojny i zwolnieniu z wojska. Jednakże było tak, że jedna wojna się kończyła, a zaczynała druga. Generał miał żonę i córkę, których nie widywał całymi latami. Stasiak był samotny i litował się nad generałem.

— Obabić się na wojnę, też mi polityka — mawiał współczująco.

Dobrali się, choć nierzadko byli daleko od siebie. Teraz po dwóch latach niewidzenia, generał wyłowił Stasiaka z nocnych ciemności.

— Co robisz? Mów! — domagał się odpowiedzi.

— Co? Poluję na krzaki — zaśmiał się zgryźliwie Stasiak. — Na drzewa... Też mi wojna — splunął.

— A czegoś chciał? — oburzył się generał.

— Czego? — Stasiak spoważniał — żeby już raz to się skończyło... Wyjedziemy autem na drogę. Przez zniszczoną wieś — ani żywej duszy. Drzewa opalone, ani liścia, ani ptaka. Trawa, chwasty... Do lasu... I tu... Leśna wojna, psiakrew!

— Mażesz się, Stasiak — sucho zauważył generał.

— A co? Tygodniami spaceruj. Błoto, nie błoto.

— Złóż podanie. Zwolnię cię. Wysłużyłeś swoje.

Stasiak błysnął oczami. Już śmiało.

— Też mi generał kazanie palnął. To w tej Warszawie — zaciągnął z chłopska — tak uczą?

Oficerowie poruszyli się nie spokojnie. Stasiak ciągnął dalej:

— A generał też z munduru nie wyskoczył...

— Co ty sobie myślisz, Stasiak? Ty, żołnierz, tutaj, po lesie, po ugorach? A generał w Warszawie koniaki spija? Faszyści dla żołnierza, dla generała koniaki?

— O, to prawda, panie generale, faszyści — i Stasiak zaklął, wcale nie zrażony nutą gniewu, jaką rozbrzmiewał głos generała.

Wtrącił się major. Opisywał topografię terenu. Mówił o walkach stoczonych pośród ruin wiosek, wątłych lasków i pokrytych zrudziałymi haszczami pól. Już był dzień. Bez słońca i bez deszczu. Zasnute cienkimi, równymi obłokami niebo kładło się na jadących wątłą barwą ranka. Samochody szły wolniej, jakby zmęczone. Oficerowie rozmawiali o śniadaniu. Żołnierze w ciężarówkach dla zabicia czasu śpiewali żołnierską piosenkę.

Generał rozglądał się po polach. Smutna to była ziemia. Tak cicha, tak niewymownie cicha... Nic nie łagodziło ciszy. Huk motorów wszczepiał się w nią i niknął. Ona tu panowała niepodzielnie.

Generał polecił zamknąć budę. Oficerowie zwinęli ją nie zatrzymując wozu. Generał wstał. Stasiak go podparł.

— Cała kanalia ludzka uwzięła się na tę ziemię — myślał z pasją generał.

— Gdzieś daleko, w metropoliach świata — omal głośno nie wybuchnął — obliczają. Papierowa robota. Myślicie... A tu przeklęta, przez nich wyhodowana, od wieków pielęgnowana dzicz... „Złote" dawne czasy... Nóż w zębach i hulaj dusza. Żołnierze kultury i cywilizacji, psiakrew! Dwa lata od zakończenia wojny. Stasiak! — zawołał.

— Tak jest, panie generale — mruknął Stasiak, który się zdrzemnął.

— Skończymy z tym?

— Tak jest!

— Na zawsze skończymy?

— Tak.

— Będziesz dzieciaki niańczył?

— Mu owo.

Droga w tym miejscu zataczała półkole. Na horyzoncie ciemniał las. W pobliżu zakrętu rosły gęste, wysokie krzaki. Nad szosą przeleciało stado rozgdakanych kawek. Szofer zahamował. Ciężarówki wryły się w mokrą ziemię. Błoto wciąż pryskało. Oficerowie wydając głośno rozkazy wyskakiwali z auta. Żołnierze dopadli rowów koło drogi i kładli się w nich. Generał wysiadł z samochodu, a za nim major. Stasiak nad motorem auta składał się z pepeszy. Generał był niski i krępy. Doskonale wyczyszczone buty do kolan ostro odcinały się od błotnistej drogi. Generalskie szlify świeciły.

— Dajcie lornetkę — zwrócił się generał do majora.

— Panie generale — skomałał major wyjmując z futerału lornetę — każę zawrócić. Zaraz się uspokoi...

Samochód trzeszczał. Niewidzialny celowniczy kierował ogień moździerza na drogę.

— Cicho być — warknął generał. Stasiak zmieniając magazyn spode łba spojrzał na niego. Generał przywarł do lornety. Naga kępa olszyny, młodych wierzb i brzóz dymiła. Wachlarzem otaczała szosę przed nimi. Pole było martwe, jak skamieniałe. Żołnierze z rowów wypadali na nie. Rozchodzili się. Karabin maszynowy terkotał.

— Muzyka — pomyślał z niesmakiem generał. Ruchem ręki przywoływał poruczników leżących obok żołnierzy. Podbiegli do niego chyłkiem. Powietrze było głośne: gwizdało.

— Z tyraliera czekać! — krzyczał generał. — Karabin maszynowy pod tę wydmę — wskazał. Szyk bojowy: formacja w ogniu! — Nabrał wigoru, wyprostował się, zaczął biegać po szosie, ale zaraz przestał. Oczy jego zmatowiały. Żołnierz w rowie darł koszulę na opatrunek. Major, sztywny jak na paradzie, stał obok samochodu.

Generał przypomniał sobie pobojowiska, które oglądał. A widział ich niemało. Ludzie bez życia, wielkie bogactwa sprzętu zaścielały ziemię. Całe lata, wieki wojny. Mordowali się ludzie. Słuszność była po ich stronie. Nosili ją w sumieniach wszyscy żołnierze po obu stronach. A przecież słuszność jest tylko jedna. Generał znał tę jedyną słuszność i wierzył w nią. Przed chwilą mówił o niej ze Stasiakiem. Cierpiał za nią trudy wojny, niewygody; walczył o nią. To była największa, najprawdziwsza słuszność. Ale teraz zapragnął — nigdy jeszcze niczego tak gorąco nie pragnął — żeby o tę słuszność nie trzeba już było walczyć ołowiem i stalą. Żeby młody żołnierz nie musiał w rowie skrywać jęku. Żeby Stasiak nie pochylał się nad pepeszą. Żeby...

W tym momencie zobaczył całą ziemię. Cały wielki świat. Przebogaty i przeogromny. Wszystkich ludzi. To naprawdę byli ludzie: różnokolorowi, różnoocy, różnojęzyczni. Poubierani na wszystkie sposoby. Jak to oni chodzą, pracują, mieszkają. Kula — ziemia kręci się, słońce — lampa nad nią i człowiek w szlamie niepewny następnej chwili — strzelec. Mały, prawdziwy — jego człowiek.

— Już nie będziesz brodził po błocie, już nie będziesz jak glista pełzał pod kulami. Tyś człowiek, mój, ludzki, ziemi człowiek — myślał gorączkowo generał. — Skończymy na zawsze z wojnami, z mordowaniem, ze zwycięstwami i klęskami. Zostaną chałupy i kwiaty. Ludzie — tu generał spojrzał w niebo — i niebo. Ziemia, do diabła.

Moździerze grzmiały. Stasiak przysunął się do generała i szepnął:

— Panie generale, może pan przejdzie do tyłu. Świnie, zakopali się w krzakach. Ale ich zrobimy...

Generał, choć nie usłyszał nic z tego, co Stasiak powiedział, zauważył go.

— Stasiak! — krzyknął. — Ostatnia bitwa. Wreszcie ostatnia bitwa!

Stasiak objął generała. Generał broczył krwią, leciał w rękach. Robił grymasy twarzą, ustami. Coś jeszcze mówił niedosłyszalnie. Zaraz jednak stężał, wyciągnął się, jakby urósł. Oczy Stasiaka zaszły wilgocią. Ale nic, złożył generała w aucie. Stanął na baczność ze sprezentowaną pepeszą.

— Panie generale, melduję posłusznie — skandował — że idę robić ostatnią bitwę...

Przepisowo zawrócił nie kryjąc się tak jak chodził generał nawet pod największym obstrzałem, pobiegł do tych, którzy nie zważając na miotające ołów, moździerze, obładowani granatami, zbliżali się do kępy. Biegł walczyć o ostatnią bitwę.

21. III – 28 III Światowy Tydzień Młodzieży

BYŁO TO W KRACZKOWEJ 17 LAT TEMU

MAGDALENA BOGUSŁAWSKA

Mroźny wiatr dął od pól, kołysał gołymi konarami drzew, uderzał w nędzne poszycia strzech i przez lichą odzież przeszywał ciało kłującym chłodem. Był luty 1936 roku.

Nie zważając na rosnący mróz, stali tak od rana przed Domem Ludowym w Kraczkowej, z gniewnym oporem czekając na rozpoczęcie „kursu".

Matka — a idźno Ty, wyjrzyj co z nimi. Nie chę, oy mnie szpicle za dużo oglądali. Aż 12 posterunków tu ściągnęli. Z dziećmi chcą wojować, żeby ich... klnął Mozdrzeń wyrobnik wiejski.

Mozdrzeńka otuliwszy się wytartą chuściną, wyszła.

Po chwili wróciła, pchnęła trochę chrustu pod kuchenny piec i z uwagą rozdmuchiwała ogień. Nasunęła na blachę duży garnek wody...

— Chleba sami nie mamy. Niech ta przynajmniej wrzątku popiją. Oj smutna ich dola, smutna. W domu nabiedują się, nawyglądają daremnie za jaką robotą.

Wiadomo młodzi. Chcieliby pracować, żyć po ludzku. Tu mieli się zebrać, żeby postanowić... Ale starosta hycel coś wywąchał. Widzisz stary, kazał zamknąć Dom Ludowy, aż wyda pozwolenie na rozpoczęcie kursu. Da on ci to pozwolenie, da...

Gwar młodych głosów rozległ się w słońce. Bijąc w zgrabiałe dłonie młodzi zbliżali się do ognia.

Powoli pili niesłodzony wrzątek. — Wiecie — powiedział Nycz ze Soniny do Mozdrzenia: — My tam dłużej jak do wieczora czekać nie będziemy. Weźmiemy Dom Ludowy siłą. Przyjechało nas 200 chłopców i dziewcząt z całego województwa. Są z nami starzy działacze z miasta i ze wsi — dodał ciszej.

Słuszny gniew pchnął ich na zamknięte drzwi, na milczące okna. Wieczorem siłą weszli do środka Domu Ludowego, lokując się w jego zimnej sali.

— Dom jest nasz. Tu będziemy czekać na pozwolenie starosty, a nie jak psy na polu — twardo oświadczył granatowym policjantom, Szybisty ze Stobierny. Przez całą noc i cały następny dzień w kraczkowskim Domu Ludowym trwały gorączkowe rozmowy.

Trzeba nam walczyć o nasze prawa — woła Helena Juźwianka. Patrzcie bodaj na Markową. Z całej wielkiej gminy tylko czworo poszło do średnich szkół.

A Julia Miara: tyle ziemi u nas, a my musimy bić się o wyjazd na saksy. I to jeszcze na sto uda się jednemu.

Rząd chciałby nas napędzić na Żydów. Przygotowuje usłużnie grunt dla Hitlera. Będziemy bronić solidarności młodzieży — mówi mocno Józef Ulma.

— Na wsi i w mieście milion dzieci jest bez szkół, sanacja szerzy ciemnotę wśród młodzieży robotniczej i chłopskiej, bo boi się oświaty dla ludu — mówi nauczyciel wiejski Piotr Świetlik.

— Tylko we wspólnym froncie młodych z miasta i ze wsi walka nasza da rezultaty — RZM-owiec, Stanisław Szybisty, z płomieniem w oczach szeroko opowiada o tym, jak pod przewodem KPP, młodzież robotnicza coraz mocniej zwiera swe szeregi. Jak wbrew sztucznemu kordonowi, który między narodem polskim a rad-

dzieckim usiłuje wznieść faszystowski rząd Piłsudskiego, młodzież ta chłonie prawdę o wspaniałym, szczęśliwym życiu młodzieży radzieckiej. Mówi o Wandzie Wasilewskiej, o jej rewolucyjnej pracy dla szczęścia narodu polskiego, o jej książkach „Oblicze dnia" i „Ojczyzna". Mówi o działalności Lucjana Szenwalda.

*

Wszystkim tu znane są tezy Deklaracji Praw Młodego Pokolenia w której młodzież robotnicza i chłopska całej Polski jednoczy się do walki o swe prawa przeciwko sanacyjnej przemocy.

Ta właśnie wola, by w myśl Deklaracji walczyć ile tchu w piersiach, ściągnęła ich do Kraczkowej w lutowe mrozy 1936 r...

Kurs miał być tylko przykrywką. Dlatego tylu granatowych ściągnięto do Kraczkowej, bo Deklaracja mówi o tym, co zajmuje umysły młodzieży, do czego rwą się ich młode serca, o co chcieliby walczyć ze wszystkich sił.

W ciszy i skupieniu słuchają, gdy Szybisty czyta projekt Deklaracji.

*

Starosta oczywiście pozwolenia nie dał. Po dwu dniach opuścili Kraczkową, uzbrojeni do nowej walki.

Deklaracja Praw Młodego Pokolenia, ogłoszona w czasopiśmie „Poprostu" w dniu 23 marca 1936 r. wskazywała im nową drogę i łączyła do stanowczej walki, wbrew wszelkim próbom dywersji, którą sanacja usiłowała rozbić jednolity front młodzieży robotniczej i chłopskiej.

Krystalizował się sojusz młodzieży robotniczej i chłopskiej. Młodym z miast i wsi, KPP jasno wskazywała, że polityka Piłsudskiego i jego kliki pcha naród polski do zgubnej wojny, że rząd ten popiera Hitlera i Mussoliniego, że bezwstydnie sprzyja wszelkiemu imperialistycznemu awanturnictwu.

Już z wiosną 1936 roku, z działaczami radykalnymi „Wici" tego okręgu ma stały kontakt tow. Stefańska — łącznik KPP. Do wsi w przeworskim i brzozowskim, tarnobrzeskim i jarosławskim coraz częściej przybywają robotnicy z Przemyśla, ze Lwowa, a nawet z odległej Zamojszczyzny, niosąc słowa prawdy o Związku Radzieckim, o prawdziwym wyzwoleniu, ucząc taktyki walki.

Między wsią a miastem następuje żywa wymiana doświadczeń. Na wsi rośnie fala buntu, przekuwanego przez robotniczo-chłopski front w falę świadomych strajków politycznych.

*

Wielki strajk rolny w 1937 roku, który ogarnął Rzeszowszczyznę, potężny marsz chłopów na Przeworsk, to egzaminy bojowej sprawności młodzieży chłopskiej tych terenów, Deklaracją Praw Młodego Pokolenia związanej we wspólnym działaniu z młodzieżą robotniczą.

Zarówno w strajkach, jak i w marszu na Przeworsk dominującą rolę odegrali młodzi robotnicy folwarczni, z miasta. Wśród 12-tu postulatów, postawionych ostro władzom sanacyjnym przez uczestników marszu na Przeworsk, szereg żądań dotyczących młodzieży, miało swą podstawę w Deklaracji Praw Młodego Pokolenia.

Nie bacząc na terror policji, na Walnym Zjeździe rady kalnych Wici w roku 1936 w Handzlówce, młodzież wiejska całego województwa rzeszowskiego, przesłała braterskie pozdrowienia i wyrazy miłości walczącemu o swą wolność ludowi hiszpańskiemu.

To Deklaracja wychowała młodzież w duchu pogardy do szowinistycznego pojęcia Ojczyzny. Wówczas ojczyzny magnatów i obszarników...

Uczyła internacjonalizmu.

*

Za okupacji, młodzież która wówczas zebrała się w Kraczkowej by związać się Deklaracją, pod przewodnictwem PPR organizowała się do oporu i walki z okupantem. Powstała tu grupa „Sierp i Młot".

Młodzież wydawała tajną gazetę. Walcząc na swych odcinkach, przyspieszała dzień Wielkiego Wyzwolenia.

*

Jest gwieździsty, marcowy wieczór roku 1953.

Mozdrzeń z papierosem wyszedł przed dom.

Spotkał w Łańcucie Julię Miarę, opowiadała mu, że w dniu Ludowego Święta, została odznaczona srebrnym Krzyżem Zasługi.

Rozmawiał z Helą Juźwianką — dziś Borczową. Widział jeszcze kilku z „tamtych czasów".

Dobrze, że doczekali świtu — cieszy się. I znowu wspomina Szybistego zgładzonego przez hitlerowców, Ulmę wraz z rodziną zamordowanego przez gestapo za ukrywanie żydowskiej rodziny, Flejszera zabitego po wyzwoleniu przez pogrobowców polskiego i hitlerowskiego faszyzmu.

Zginęli, ale ich sprawa zwyciężyła — myśli Mozdrzeń.

*

Z jasno oświetlonego Domu Ludowego w Kraczkowej bucha gwar wesołych głosów. To młodzież mówi o swym nowym życiu.

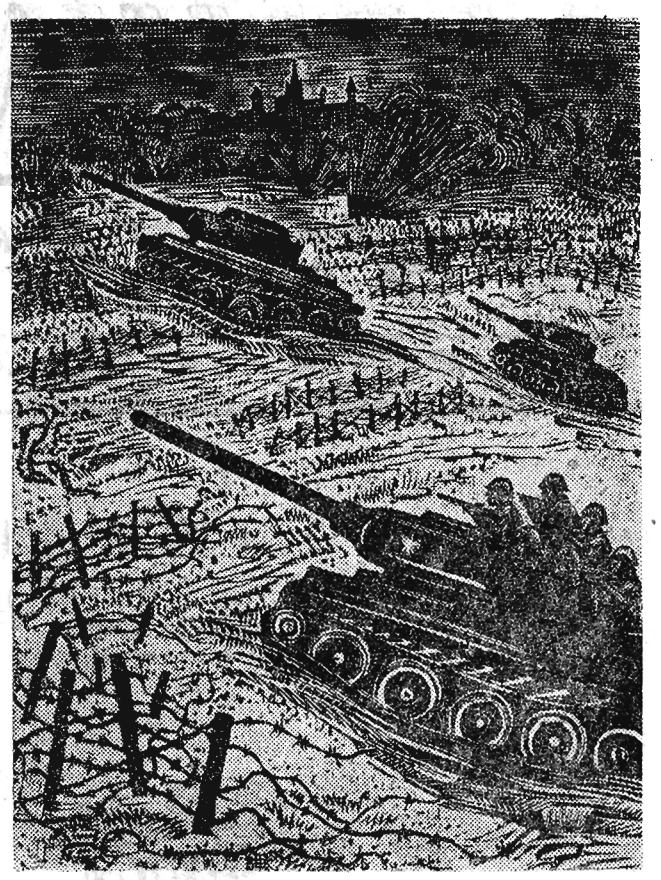

W walkach, które trwały od kwietnia 1945 roku do zakończenia wojny, żołnierze Wojska Polskiego wraz z Armią Radziecką łamią ostatni opór wojsk faszystowskich, przekraczają Odrę i Nysę. Czołgi korpusu pancernego II Armii Polskiej — szybkiej i potężnej broni legendarnego bohatera Generała Świerczewskiego przedzierają się ku przedmieściom Drezna i później zadają klęskę hitlerowskim wojskom pod Budziszynem.

wśród książek

Powieść o nieznanym płomieniu.

„Syn Orła" polski przekład powieści radzieckiego pisarza Trofima Borysowa, Wyd. „Książka i Wiedza".

Przy ujściu potężnej rzeki Amur na kontynencie i na wyspie Sachalin żyje nieliczne plemię Niwchów (Gilaków), którego język nie ma nic wspólnego z językami sąsiednich plemion, co stało się między innymi powodem powstania hipotezy o wspólnym pochodzeniu niektórych narodowości azjatyckiego wybrzeża Oceanu Spokojnego z plemionami Ameryki Północnej.

Trofim Borysow spędził wśród tego plemienia dwanaście lat, w czasie których poznał dokładnie życie tego plemienia, jego pieśni i historię. Owocem tego jest powieść „Syn Orła", które opisuje na podstawie zebranych legend, okres nawiązywania pierwszych stosunków pomiędzy Niwchami, a Rosjanami w latach 1650 — 1680. Str. 248. Cena 9,00 zł.

Listy z więzienia Jacques Duclos

Nakładem „Książki i Wiedzy" ukazał się ostatnio polski przekład listów Jecquesa Duclos, pisanych przezeń z więzienia Santo w czasie ostatniego aresztowania. Wzorem największych rewolucjonistów naszych czasów Jacques Duclos zamienia celę więzienną, w której osadzili go wrogowie klasy robotniczej i narodu Francji — w trybunę oskarżycielską. Z pasją płomiennego bojownika klasy robotniczej, nieustraszonego działacza swojej partii obraca Jacques Duclos w nicość wszystkie oszukańcze insynuacje rządu Pinay'a i jego aparatu politycznego, mistrzowskim piórem kreśli wizerunek ludzi, którzy rządzą dziś Francją, mobilizuje świętą nienawiść narodu do imperialistów, którzy pragną zgotować Francji los Korei. Listy Duclos są nie tylko namiętnym oskarżeniem patrioty. Ten doświadczony i zahartowany w walce rewolucyjnej działacz robotniczy prowadzi tę walkę dalej poprzez mury więzienia, wyjaśnia narodowi sens faszystowskich prowokacji Pinay'a, wskazuje drogę do zwycięstwa nad siłami reakcji i wojny. Str. 114 cena 1.70 zł.

Stare melodie – nowa treść

O ZESPOLE PIEŚNI I TAŃCA
regionu krośnieńskiego

O zespole pieśni i tańca przy Fabryce Obuwia w Krośnie pisaliśmy na łamach „Nowin" parę miesięcy temu — w dwulecie jego działalności. Tym razem omówimy jak zespół świetlicowy Fabryki Obuwia stał się zespołem regionalnym ziemi krośnieńskiej.

Pracę rozpoczęto od zorganizowania baletu i kapeli. Był to bardzo ciężki początek. Brak sali — próby odbywały się po pracy w halach produkcyjnych, a w czasie pogody na podwórzu fabrycznym. Nie było instruktora, który by należycie poprowadził pracę zespołu. Brakowało instrumentów. Dużo natomiast było zapału ze strony pierwszych członków zespołu. Przychodzili oni regularnie na próby bez względu na to, gdzie się odbywały. Wtedy to do zespołu przybył robotnik Andrzej Dańca, wnosząc do repertuaru wiele pieśni które poznał u siebie na wsi. I to, że zespół świetlicowy Fabryki Obuwia stał się zespołem regionalnym ziemi krośnieńskiej może w dużej mierze zawdzięczać Dańcy, który uparcie zbiera po weselach i zabawach na wsiach ludowe krośnieńskie pieśni i tańce, przyswajane następnie z zapałem przez zespół. Oprócz Andrzeja Dańcy wiele wkładu przy organizowaniu zespołów wniósł Jan Sochański, inicjator zorganizowania zespołów artystycznych. Zespoły otrzymały instruktora w osobie Józefa Szmyda — nauczyciela miejscowego Liceum Pedagogicznego. W krótkim czasie dzięki staraniom rady zakładowej i aktywu fabrycznego — próby mogły odbywać się w pięknie urządzonej sali świetlicowej. Od tej pory świetlica zaczęła pracować z całym zapałem. Chór, zespół taneczny i regionalna kapela Fabryki Obuwia w Krośnie stawały się głośne w okolicy.

Mówiąc o świetlicy przy Fabryce Obuwia w Krośnie trzeba podkreślić sukcesy, jakie osiągnął regionalny zespół taneczny, chór i kapela. Zespoły te brały udział w około dziesięciu eliminacjach nie tylko powiatowych i wojewódzkich ale i ogólnokrajowych. I tak w roku 1951 na centralnych eliminacjach w Poznaniu w konkurencji zespołów regionalnych zajęli pierwsze miejsce otwierając sobie tym samym drogę do uczestnictwa w Zlocie Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie. Przywieźli stamtąd wiele cennych pamiątek, które troskliwie przechowują w świetlicy. Zespół zajął również drugie miejsce w Festiwalu Muzyki Polskiej. Nie zabrakło ich też i na Zlocie Młodych Przodowników w Warszawie, gdzie na stadionie CWKS zbierali gorące oklaski za piękne krośnieńskie pieśni i tańce.

Obecnie oprócz regionalnej kapeli, chóru i zespołu tanecznego świetlica Fabryki Obuwia w Krośnie posiada artystyczne zespoły dziecięce, sekcję recytatorską i zespół redakcyjny gazetki ściennej. Ten ostatni zespół redaguje dwa numery gazetki: jedną dla świetlicy, drugą dla zakładu, oraz „Błyskawice" mówiące o ważnych wydarzeniach w życiu fabryki. Zespoły świetlicowe uczestniczą w akcji łączności miasta ze wsią. Wyraża się ona zwłaszcza częstymi wyjazdami do gromad całego powiatu. W czasie występów młodzi robotnicy Fabryki Obuwia propagują i rozwijają często już zapomnianą muzykę ludową regionu krośnieńskiego. Dużo braw uzyskują za wykonanie popularnej piosenki o „Koniku cisawym" i tańca „suwanego".

Reprezentacyjny zespół świetlicowy przy Fabryce Obuwia w Krośnie stanowi młodzież zetempowska. Są to przeważnie robotnicy, pochodzący z okolicznych wiosek. Np. Józef Słowik z gromady Świeżowa — na przykrojni skór wyrabia 142 proc. normy. Przoduje również w pracy świetlicowej. Albo Maria Prządnik ze wsi Zeglec — wykonuje przeciętnie 140 proc. normy, w pracy świetlicowej jest również jedną z pierwszych.

Mówiąc o ludziach zespołu wymienić należy Stanisława Surmacza, który jako cymbalista stanowi podstawę regionalnej kapeli. Surmacz gra na cymbałach już od 16 lat. Sam nauczył się tej sztuki jak również sam skonstruował swoje cymbały. Z rodzinnej wioski Komborni przyniósł kilka melodii, m. inn. taniec „polka przez nogę". Do starej melodii zespół ułożył nowe słowa i obecnie „polka przez nogę" jest najchętniej tańczona i śpiewana w świetlicy. Znana jest również pieśń w wykonaniu zespołu „Siwe gołąbki".

Na repertuar zespołu tanecznego składają się ludowe tańce ziemi krośnieńskiej — podkarpackiej. Znanym jest popularny na weselach „Obchód" — taniec, w którym chłopiec tańczy sam i rozmaitymi figurami chce zaimponować zebranym gościom. Niemniej popularny od „Obchodu" jest taniec zwany „Równym" i „Jacok".

„Jacok" — to najpopularniejszy taniec na Podkarpaciu. Tańczy go sześć albo dwanaście par. Dziewczęta w białych szerokich spódnicach, zdobionych czerwonym szlakiem. Fartuszek tego samego koloru bluzka z długimi rękawami, zapinana na bursztynowe guziki — dlatego bursztynowe, ponieważ przez ziemię krośnieńską przebiegała w dawnych wiekach droga bursztynowa z Węgier przez przełęcz Dukielską do Bałtyku. Chłopcy mają na głowach wysokie, brązowe kapelusze oblamowane szeroką kraciastą wstążką. Z boku pęk pawich piór. Biała wypuszczona na spodnie koszula, spięta pod szyją czerwoną wstążką. Oprócz tego niebieska kamizelka, niebieskie spodnie wypuszczane na buty. Chłopcy są przepasani szerokimi skórzanymi pasami drwali leśnych. Ubiór kończy narzucona na ramiona brązowa gunia wełniana — wzorowana na guniach juhasów węgierskich.

Zespół przy Fabryce Obuwia w Krośnie, który swe sukcesy zawdzięcza systematycznej codziennej pracy, stał się zbieraczem i szerzycielem regionalnych pieśni i tańców ziemi krośnieńskiej.

Zdzisław Wójcikiewicz

W 85 rocznicę urodzin

GORKI – HUMANISTA WALCZĄCY

Gorki — ojciec realizmu socjalistycznego i jeden z największych geniuszów literatury światowej — wywarł wielki wpływ na życie i myśl naszej epoki. Wraz z jego dziełami świeży, ożywczy powiew wdziera się w duszną atmosferę zastoju i marazmu, panującą w literaturze mieszczańskiej. Autor „Wrogów" rozsadził ciasny, zatęchły światek tej literatury potężnym ładunkiem rewolucyjnej ideowości, wniósł doń nową, porywającą problematykę. Na arenę literatury władczym krokiem wkracza nowa klasa społeczna, klasa przyszłości — proletariat. Bohaterem jej staje się nowy człowiek, bojownik o rewolucyjną przebudowę starego świata.

Poprzez wszystkie utwory Gorkiego przewija się jedna wspólna nić, jedna idea przewodnia, która wytyczyła linię rozwoju twórczości genialnego pisarza. Uczuciem, stanowiącym główną siłę napędową działalności artystycznej i re-

wolucyjnej Gorkiego w ciągu całego jego życia, było umiłowanie wolności, wiara w życie, w niewyczerpane siły prostego człowieka — twórcy historii, nieprzeparte pragnienie szczęścia ludzkości.

Gorki jest piewcą walczącego humanizmu. Rodzi się on wraz z wstąpieniem na arenę dziejów klasy prawdziwie rewolucyjnej, której misją dziejową jest zbudowanie szczęścia na ziemi. Celem tego humanizmu — pisze Gorki — jest „całkowite wyzwolenie ludu pracującego wszystkich ras i narodów z żelaznych łap kapitału". „Ten rewolucyjny humanizm daje proletariatowi uzasadnione historyczne prawo do bezlitosnej walki z kapitalizmem, prawo zniszczenia i skruszenia wszystkich nikczemnych podstaw świata burżuazyjnego. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości organizuje się jako siła twórcza prawdziwa miłość człowieka, która stawia sobie za cel wyzwolenie setek milionów ludzi pracy spod nieludzkiej i absurdalnej władzy znikomej mniejszości".

W imię tej miłości, w imię postępu, który na sztandarze swym wypisał ukute przez Gorkiego hasło: „Człowiek — to brzmi dumnie", wielki pisarz z pasją chłoszcze garstkę ludobójców, dla których słowo człowiek bynajmniej nie brzmi dumnie, lecz oznacza: mięso armatnie, bydło robocze, źródło zysków, cel morderczych pocisków. Piętnuje burżuazję, która stara się człowieka spodlić, zdeprawować, splugawić jego imię, zatruć jego świadomość.

Gorki demaskuje bez reszty siły śmierci i zniszczenia oraz źródło tych sił — kapitalizm: „Świat kapitalistyczny rozkłada się i zaraża trupim jadem wszystko, co świadomie lub nieświadomie służy jego nieludzkim interesom". Udowadnia niezbicie, że burżuazja z jej maniackim kultem pieniądza jest klasą skazaną na zagładę, klasą która pragnie zepchnąć w przepaść całą ludzkość. Klasa ta, ongiś rewolucyjna, dziś „sama odrzuca swój humanizm", jak znoszoną maskę, która nie przesłania już jej drapieżnej twarzy.

Zakłamanie burżuazji widoczne jest we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego — w dziedzinie moralności, gospodarki, kultury: „Ich kultura — pisze Gorki — to szkoła, w której się kłamie, kościół, w którym się kłamie, prasa, która kłamie i szkaluje". W jednym trafnym i lapidarnym zdaniu wielki pisarz kreśli ewolucję kapitalizmu wkraczającego w coraz bardziej drapieżne stadium monopolistyczne: „System kapitalistycznej gospodarki coraz jawniej i zuchwalej przerasta w system bandytyzmu".

Najdalej posunięty rozwój tego systemu dostrzegł Gorki w kraju, gdzie rozkładający się kapitalizm wytworzył najbardziej zakłamaną, najbardziej obłudną i nieludzką burżuazję — w Stanach Zjednoczonych. („Miasto żółtego diabła", „Kapłan moralności" i inne). W odpowiedzi na pytanie, co sądzi o cywilizacji Ameryki, Gorki pisze: „Kapitaliści wszystkich krajów — to w jednakowym stopniu wstrętny i nieludzki klan. Ale wasi są jeszcze gorsi. Najwidoczniej w jeszcze głupszy sposób są chciwi na pieniądze...".

Już w roku 1906, analizując przyczyny prześladowania Murzynów w USA, Gorki przewidział faszyzację kraju i dostrzegł tendencję amerykańskiego imperializmu do opanowania świata: „...Teoria o prawie białej rasy do absolutnego panowania nad światem pozwala traktować nie tylko ludzi o kolorowe skórze, ale i białych sąsiadów, Europejczyków, jako barbarzyńców, podlegających ujarzmieniu i wytrzebieniu".

Jakże proroczo dźwięczą te słowa dziś, gdy od ujarzmienia ludów kolorowych imperialiści amerykańscy przeszli do kolonizowania krajów zachodnio-europejskich, kiedy bezlitośnie niszczą gospodarkę tych kra-

jów, szykując ich ludności los mięsa armatniego w przygotowywanej przez siebie nowej wojnie światowej.

*

Temu rozkładającemu się światu ucisku, wojny i zniszczenia przeciwstawia pisarz nowy, wspaniały świat, budowany rękami wolnego człowieka na jednej szóstej kuli ziemskiej. „Istnieje kraj, gdzie wolę i rozum całej masy robotników i chłopów pobudza i kształtuje niezbędna dla państwa praca, jednako pożyteczna dla każdej pracującej jednostki, gdzie cała masa energii roboczej wprzęgnięta jest w różnorodną pracę nad stworzeniem nowych warunków życia".

Twórcza praca człowieka radzieckiego, praca, która stała się sprawą honoru i dumy, kształtuje jego świadomość w duchu socjalistycznym, hartuje jego wolę pokoju. Tę pokojową pracę rozumie Gorki jako „twórczość, której celem jest zwycięstwo nad siłami przyrody nieprzerwany rozwój zdolności osobistych człowieka w imię jego zwycięstw nad siłami przyrody... w imię wielkiego szczęścia, jakim jest życie na ziemi, zamienionej... w przepiękną siedzibę zgodnej rodziny ludzkiej".

Nieśmiertelnej idei komunistycznego budownictwa poświęcona jest cała twórczość Gorkiego, którą przepaja żarliwa, nieprzejednana partyjność bolszewicka. Każde jego słowo tchnie wiarą w siły twórcze człowieka budującego komunizm. Tę niezłomną wiarę w jego zwycięstwo dawała Gorkiemu nauka marksistowsko-leninowska i sukcesy socjalistycznego budownictwa: „Pomyślny przebieg pracy partii... przekonywa proletariat wszystkich krajów, a nawet klasowo obcych proletariatowi rozsądnych ludzi, że droga „z królestwa konieczności do królestwa wolności" nie jest fantazją".

Ta troska o ochronę zdobyczy walczącej ludzkości — socjalistycznego państwa, socjalistycznej kultury — dyktuje Gorkiemu konieczność rewolucyjnej czujności: „Jeśli wróg się nie poddaje, należy go unicestwić". „Trzeba — pisze Gorki — walczyć bez litości i miłosierdzia ze wszystkim, co jest wrogie podstawowym celom proletariatu i co może zahamować jego rewolucyjny, socjalistyczny rozwój kulturalny".

Mądra postawa walczącego humanisty zjednała Gorkiemu głęboką wdzięczność całej postępowej ludzkości. Wysoko cenili jego twórczość genialni wodzowie mas pracujących — Lenin i Stalin. Na marginesie wiersza Gorkiego „Dziewczyna i śmierć" Józef Stalin wypisał słynne słowa: „Silniejsze niż Goethe — miłość zwycięża śmierć". Wódz Partii Komunistycznej i państwa radzieckiego darzył Gorkiego głęboką przyjaźnią, otaczał troskliwą opieką, udzielał światłych wskazań ideologicznych, które wytyczały drogę jego twórczości.

A oto, jak zobrazował Gorki postać Tego, którego uważał za uosobienie wielkiej mądrości woli i szlachetności, uosobienie nieśmiertelnej partii bolszewickiej — rozumu, honoru i sumienia ludzkości: „Świetnie zorganizowana wola, przenikliwy umysł wielkiego teoretyka, śmiałość utalentowanego gospodarza, intuicja prawdziwego rewolucjonisty, który posiada subtelną orientację w złożonych charakterach ludzkich i wychowuje najlepsze z cech człowieczych, bezlitośnie walcząc z narowami przeszkadzającymi w rozwoju do najwyższej doskonałości — wszystko to postawiło Go na miejsce Lenina. Proletariat Kraju Rad jest dumny i szczęśliwy, że posiada takiego wodza, jak Stalin".

Gorki — wierny syn i piewca bohaterskiego proletariatu rosyjskiego, piewca najświatlejszych dążeń ludzkich — gorąco kochał ludzi, żarliwie kochał ojczyznę. „Istnieje uczucie — pisał Gorki — które zwie się miłością ojczyzny. Nakazuje ono każdemu człowiekowi pracować, aby jego naród stał się rozumny, dobry, zdrowy, aby jego talent nie przepadł marnie, lecz rozwijał się i jaśniał dla dobra ludzi i całego świata". Twórczość Gorkiego jest nierozerwalnie związana ze sprawą partii Lenina — Stalina, z jej nieśmiertelną ideologią, z walką o pokój, wolność, o świetlane jutro komunizmu.

I to właśnie unieśmiertelniło jego imię, zadecydowało o nieprzemijającej wartości jego spuścizny pisarskiej.

DANIEL TRYLEWICZ

„ZA WOLNOŚĆ NASZĄ i WASZĄ"

Gen Karol Świerczewski wśród Dąbrowszczaków w okresie walk o wolność Hiszpanii.

W przededniu sforsowania Nysy przez 2 Armię WP (16 kwietnia 1945 r.) Gen Karol Świerczewski omawia plan operacji z przedstawicielami oddziałów radzieckich.

Gen. Świerczewski w rozmowie z oficerami I Armii W. P.

KOMPLEMENTY i FASZYZM

W końcu ubiegłego miesiąca Adenauer, w czasie swej wizyty w Watykanie, udekorował watykańskich dostojników bońskimi odznaczeniami — „krzyżami zasługi". Był to kurtuazyjny rewanż ze strony hitlerowców z Bonn, bo wiem parę tygodni przedtem zostali udekorowani w imieniu papieża członkowie delegacji zachodnio - niemieckiej, bawiący w Watykanie z okazji uroczystości wręczania kapelusza kardynalskiego monachijskiemu biskupowi Wendlowi.

W Watykanie serdecznie podejmowano delegację Trizonii, witając w niej swych starych przyjaciół. Przewodniczący delegacji, minister poczty Trizonii, Hans Schuberth, zajmował również poważne stanowisko za czasów Hitlera. To też Pius XII, ex-nuncjusz przy rządzie Hitlera, mile z nim wspominał „stare", dobre czasy". W przypływie wzruszenia papież nie pożałował łask i rzęsisty deszcz wysokich odznaczeń (ordery św. Grzegorza i św. Sylwestra) spadł na głowy bońskich dostojników. Można więc śmiało powiedzieć, że towarzystwo wzajemnej adoracji Watykan — Bonn jest obopólnie zadowolone. Za wzajemność serdecznych uczuć między imperializmem niemieckim a Watykanem ma już swoją tradycję. Nić sympatii wzajemnego zrozumienia, mimo wszelkie chwilowe wzajemne dąsy, łączyła Watykan z Berlinem Wilhelma I oraz z siedzibą Hitlera — Berchtesgaden.

Warto przypomnieć, że w 1917 roku młody prałat Eugeniusz Pacelli, dziś papież Pius XII, zjawił się u cesarza Wilhelma w tajnej misji, proponując w imieniu papieża Benedykta XV pośrednictwo Watykanu w zawarciu odrębnego pokoju z Włochami. Miało to uratować wilhelmowskie i habsburskie cesarstwo. W zamian za tę przysługę Benedykt XV zażądał wówczas za pośrednictwem Pacelli'ego wskrzeszenia państwa watykańskiego i pół miliarda lirów w złocie.

Gdy 16 lat później Adolf Hitler zaczął wypływać na powierzchnię życia politycznego w Niemczech, Watykan — wedle relacji francuskiego historyka, Harcourta — „był pierwszą instancją, która przez umowę z Hitlerem zalegalizowała jego podpis. Konkorda zawarty przez nuncjusza Pacelli'ego z Hitlerem był dla tego ostatniego wielkim sukcesem. NSDAP, partia nazich, została uznana przez jeden z najważniejszych autorytetów świata"... Warto przy okazji nadmienić, że dopiero potem nastąpiło uznanie reżimu hitlerowskiego przez inne państwa.

Trudno się dziwić, że serce Adolfa Hitlera wezbrało wdzięcznością. Objawiło się to w tym, że na konklawe w 1939 r. kazał on von Bergenowi, swemu ambasadorowi przy Watykanie, doradzać kardynałom, aby wybrali na papieża kardynała przychylnego imperializmowi niemieckiemu. Tak oto narodził się „papa tedesco" (dosł. niemiecki papież — przydomek Piusa XII): najpierw on wybierał Hitlera, a potem Hitler jego.

Podczas wojny łańcuch grzeczności, komplementów, słowem czarującego flirtu pomiędzy „niemieckim" papieżem, a NSDAP ciągnie się dalej. 26 września 1939 roku Pius XII przyjął grupę niemieckich pielgrzymów, do których odezwał się w sposób następujący: „Witam was serdecznie, drodzy synowie. Wiecie, jak głęboki przyjmujemy udział w zagadnieniach i przejawach życia kościelnego i duszpasterstwa wśród narodu niemieckiego". Warszawa wtedy płonęła pod bombami hitlerowskimi...

Gdy w niemieckich kościołach katolickich odprawiano nabożeństwa dziękczynne za sukcesy Hitlera, „trzech niemieckich biskupów udało się do Rzymu dla odbycia rozmów z papieżem i jego sekretarzem Stanu na temat, w jaki sposób kościół może doprowadzić do ścisłej współpracy ze zwycięską III Rzeszą". („Baseler Nachrichten" 5. X. 1940). III Rzesza upadła, lecz swastyka panoszy się dalej w Bonn i nie mniej ścisła współpraca Watykanu toczy się dalej z waszyngtońsko-bońskim odgałęzieniem hitleryzmu. A jak bardzo drogie są Watykanowi szczątki hitlerowskiej fortuny, świadczy chociażby fakt, że nuncjusz papieski w Trizonii, arcybiskup Muench jest jednym z najbardziej bojowych inspiratorów remilitaryzacji Niemiec i rewizjonizmu niemieckiego. Jak wiadomo z licznych orędzi i przemówień Piusa XII-go, odwetowcy niemieccy cieszą się jego specjalnym poparciem. Pismo organizacji rewizjonistów tzw. „Ziomkostwa Niemców Sudeckich" z 20. XII. 1952 r., opisując przebieg audiencji wysłannika „Ziomkostwa" u papieża, podkreśla z przejęciem i wzruszeniem sympatię papieża dla roszczeń rewizjonistycznych i jego konkretną działalność w tym kierunku.

W listopadzie ub. r. Watykan zawarł z rządem w Bonn tajne porozumienie, uzupełniające niejako konkordat zawarty z Hitlerem, zachęcający do wzmożenia rewizjonistycznych ataków na Polskę. Porozumienie obu klientów i zauszników Waszyngtonu oczywiście aktualizuje niejako dawny układ z Hitlerem, przystosowując umowę do nowych warunków. Treść jednak pozostaje ta sama.

Porozumienie to zresztą tylko sankcjonowało już od dawna istniejący stan rzeczy i właściwie oznaczało jeszcze jedno błogosławieństwo dla nowego Wehrmachtu tworzonego z amerykańskiej inicjatywy przez hitlerowskich specjalistów Adenauera. Nic dziwnego, że papież z Adenauerem wciąż prawią sobie dusery: faszyzm, szukając sprzymierzeńców do wojennych krucjat przeciwko demokracji, dwoi się i troi w komplementach, gdy natrafia na odpowiedniego partnera.

Z. R.

GDY ŁAŃCUTOWI GROZIŁ NAJAZD TATARÓW

Na początku października 1575 roku jednostajny bieg życia łańcuckich mieszczan, gdy doszła ich wiadomość, że od wschodu zbliżają się Tatarzy, doznał silnego wstrząsu. Zaraz też wysłali ku Glinianom Jakuba Szukarka dla zdobycia jakichś pewniejszych wieści, a sami rozpoczęli w mieście gorączkowe przygotowania do obrony. Z kart ówczesnej księgi miejskiej znikają niemal zupełnie dotychczasowe beztroskie zapiski o naprawie ratuszowego zegara lub reperacji izby radnych. Groza chwili kazała cały wysiłek wytężyć celem zwiększenia obronności miasta.

Istniejący w tych czasach zaniek Pileckich, budowla drewniana i stara, nie stanowił dla Łańcuta specjalnej ochrony. Miasto otoczone było tylko obwarowaniem z wału i parkanu, zbudowanego z belek dębowych, tak zwanych bierwion obetkanych chrustem, a pokrytych daszkiem z gontów. W tym obwarowaniu znajdowało się kilkadziesiąt izb i izdebek, wynajmowanych na mieszkanie za opłatę 24 gr rocznego czynszu zwanego parkanne. Obronie i komunikacji zarazem służyły wiodące do miasta bramy i bramki, opatrzone w wieże jako punkty obserwacyjne i strzelnicze. Najokazalszą z bram była brama murowana zwana też kamienną, opatrzona w most zwodzony. Reszta bram, zbudowanych z drzewa, nosiła nazwy: brama rzeszowska, brama niższa przy dzwonie i przy łaźni; ta ostatnia była całkiem mała i zwano ją po prostu furtką.

W 1569 r. przystąpiono do budowy bramki kraczkowskiej — zapiski pozwalają nam odtworzyć jej wygląd. Brama była drewniana, wewnątrz ociosaną wieża, przez którą u dołu prowadziło przejście bramką, nad którą była izdebka, a nad nią właściwe fortalitium czyli zrąb pokryty dachem. Po obu stronach bramki były izby mieszkalne. Za wybudowanie tej bramy otrzymał cieśla Stanisław wynagrodzenie w kwocie 14 grzywien (jedna grzywna równała się 48 groszom).

Przy bramach osadzeni byli specjalni strażnicy, jak np przy bramie niższej miejski Wojciech Thenday, którego obowiązkiem było otwieranie i zamykanie bramy, pilnowanie zasuwy — rygla do bramy.

Z obwarowań powyższych broniono się przy pomocy hakownic zwanych też (machinula) których miał Łańcut dziesięć wielkich i dziewięć średniego kalibru; używano dalej tzw. bombard jakich było w

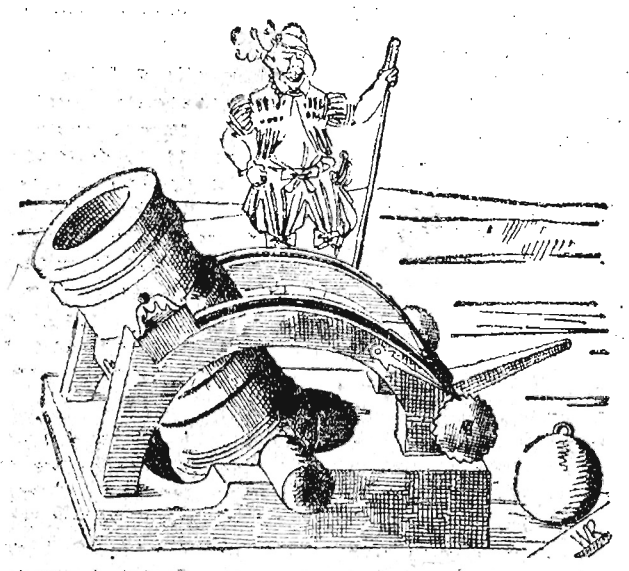

mieście cztery, oraz balist czyli kusz w liczbie trzech. Mieli też łańcuczanie jeden lewar do podnoszenia ciężarów przy obronie. Co do broni ręcznej, to rozporządzał magistrat tylko pięciu oszczepami i dwoma dużymi halabardami.

Obronność miasta — jak widzimy — nieświetna, więc i strach wielki, gdy wieść się rozniosła o napadzie szalejących tatarskich tyranów, jak ich określa stara księga miejska. Zaczęto więc pośpiesznie naprawiać parkan, przy bramie murowanej, poprawiano most zwodzony, zakupiono światła woskowe, by nimi rozjaśniać nocne ciemności, sprzyjające niespostrzeżonemu zbliżaniu się wroga pod miasto. Zdobyto się ponadto na rozszerzenie arsenału i zakupiono wielką hakownicę za kwotę 6 dukatów 24 gr oraz bombardę za którą zapłacono 1 dukata 6 gr Ugodzono też Stanisława Kliosza jako miejskiego strzelniczego; jego zadaniem było przygotowanie z dostarczonego przez miasto prochu, ładunków i kul ognistych (ignferas kullas) a także odpowiednich otworów — strzelnic w miejskim obwarowaniu, przez które można by strzelać. Na wierność w wypełnianiu swoich ważnych i odpowiedzialnych prac złożył Stanisław specjalną przysięgę.

Nagromadzono oczywiście w mieście odpowiednie ilości proszku strzelniczego i ołowiu, papieru na ładunki raz hubki, potrzebnej do strzelania. A gdy w listopadzie 1575 r przygotowywała się oficjalna wyprawa przeciwko grasującym Tatarom poniósł też Łańcut znaczny wysiłek finansowy i wysłał na tę ekspedycję całą partię koni, specjalnie zakupionych, które odprowadził woźnica Bysthronek. Zakupienie powyższych koni oraz siodła dla Bysthronka kosztowało ogromną sumę 80 dukatów, płatną w dukatach.

Cała zima z 1575 na 1576 rok naznaczona była dla Łańcuta nieustającą groźbą najazdu i zniszczenia. Ale tym razem skończyło się na strachu i przygotowaniach oraz znacznych wydatkach. Tatarzy do miasta nie doszli; w marcu 1576 r., następuje zupełne uspokojenie i powrót do normalnego życia.

W tych niebezpiecznych dla miasta chwilach nie było w nim jego dziedzica — pan na Łańcucie Krzysztof Pilecki bawił spokojnie w dalekiej Italii i powrócił do domu dopiero na początku 1577 r., przyjmując przy powrocie od mieszczan jako „dar honorowy" kwotę 20 dukatów. Dukat liczył wówczas 54 groszy i dawał równowartość około 24 korców żyta.

Przeprowadzone w latach 1575 i 1576 naprawy i uzupełnienia obwarowań miejskich mimo gorączkowości i pośpiechu ich wykonania były dość trwałe, gdyż dopiero w 1579 r. przystąpiono do nowych robót przy parkanach i wieżach; naprawiono wówczas dachy i za kwotę 4 i pół grzywny ugodzono cieślę Wojciecha do odbudowy bramy niższej, położonej od strony zamku, która w międzyczasie uległa zupełnemu zniszczeniu.

Nieco wcześniej, bo w 1577 r. wykończono odbudowę rozebranej w 1569 r. bramki głuchowskiej, którą rozpoczęto w 1575 r. gdy miastu groził napad. Widocznie z ustaniem groźby zwalniało też tempo pracy i bramę budowano około dwóch lat.

L. I.

HUMOR — CIEKAWOSTKI — HUMOR — CIEKAWOSTKI

PIERWSZY PACJENT

Znakomity lekarz i uczony Robert Koch wspominał często o trudnych początkach swej praktyki lekarskiej. Gdy otworzył gabinet ordynacyjny w małym mieście, na próżno przez dłuższy czas czekał na pierwszego pacjenta. Aż pewnego dnia ktoś dzwonił do jego mieszkania. Gospodynt otwiera drzwi.

— Czy zastałem pana doktora? — pyta mężczyzna z obolałą twarzą — bardzo cierpię...

Na to dobrodusznie gospodyni.

— A czy nie byłby pan łaskaw przyjść jutro?

— Dlaczego jutro, czy dziś pan doktór nie przyjmuje?

— I owszem przyjmuje, lecz jutro są jego urodziny i bardzo bym chciała, aby jego pierwszy pacjent przyszedł właśnie w tym dniu.

GROŹNA CHORĄGIEWKA

Nowojorski dziennik „Daily Mirror" przynosi taką wiadomość. „Gdy pewien przechodzień zauważył wczoraj iż na East River, płynie w łodzi dwu mężczyzn, wymachujących czerwona chorągiewką, natychmiast zaalarmował policję. W błyskawicznym tempie nadjechały cztery samochody policyjne oraz nadpłynęła policyjna łódź motorowa. Okazało się jednak, że w łodzi płynęli dwaj pracownicy firmy Consolitatef Edison, którzy zajęci byli układaniem nowego kabla telefonicznego między Bronx i North rothers Island. Czerwonymi chorągiewkami porozumiewali się z robotnikami pracującymi na brzegu".

Oto do czego dochodzi histeria antykomunistyczna w USA.

POWÓD

Zapytano raz współpracownika „Głosu Ameryki".

— Dlaczego wy nigdy nie nadajecie wiadomości prawdziwych. Gdybyście tak kiedy powiedzieli prawdę.

Na to współpracownik „Głosu Ameryki": przerażony.

— Co... żeby nas oskarżono o działalność antyamerykańską...

W DANII

Z jednego z miast duńskich telefonują do Kopenhagi.

— W mieście odbywają się burzliwe demonstracje. Siły policyjne niewystarczające. Przyślijcie pomoc.

— Zwróćcie się o pomoc do miejscowego garnizonu — brzmi rada.

— Wykluczone, bo to właśnie demonstrują żołnierze tutejszego garnizonu przeciwko przedłużeniu służby wojskowej.

Notatnik filmowy

W bieżącym roku z produkcji czeskiej przewiduje się wprowadzenie na nasze ekrany dwuseryjnego kolorowego filmu pt. „Cesarski piekarz". Filmy „Jutro będzie się tańczyć wszędzie", „Ruszyły się wzgórza", „Wielka przygoda", „Dama księżniczka", „Jabłonka o złocistych jabłkach", „Anna proletariuszka", kolorowy film kukiełkowy „Skarb ptasiej wyspy" i inne. Niektóre z tych pozycji ukażą się już w tegorocznym Festiwalu Filmów Czeskich.

Z produkcji NRD już w marcu br. ujrzymy film „Chłopcy znad Kranichsee" oraz w późniejszym czasie kolorowy film pt. „Lampa Aladyna".

W opracowaniu znajduje się biograficzno-historyczny film produkcji węgierskiej o życiu wielkiego węgierskiego uczonego pt. „Doktor Semmelweis" oraz film poświęcony węgierskiemu kompozytorowi Erkelowi.

Chińską produkcję reprezentować będą na naszych ekranach „Bohaterowie i bohaterki", „Czerwony sztandar na zielonym wzgórzu" — filmy poświęcone walce chłopów chińskich o wyzwolenie narodowe i społeczne; film o czangkaiszekowskich obozach koncentracyjnych oraz film fabularny którego akcja toczy się wśród pracujących na kolei — kolei chińskich.

Na naszych ekranach znajdą się również filmy wyprodukowane w krajach zachodnio-europejskich, włoskie — „Cud w Mediolanie", „Nadziei za dwa grosze" i „Bellisima" (tyt. roboczy), francuskie — „Monsieur Fabre" (tyt. roboczy), „My chłopcy" (tyt. roboczy), „Monsieur Taxi" (tyt. roboczy) — oraz film produkcji austriackiej „Przygoda na morzu Czerwonym".

W roku 1953 wejdą również na ekrany nowe filmy produkcji polskiej — barwny film fabularny reżyserii Buczkowskiego „Przygoda na Mariensztacie"; komedia reżyserii Rybkowskiego i Fotkiego „Sprawa do załatwienia" (poprzedni tytuł roboczy „Jeden dzień w Warszawie") oraz historyczny film w dwóch seriach o Generale Świerczewskim — reżyserii Wandy Jakubowskiej. W okresie najbliższych miesięcy widz polski zobaczy także średniometrażowy kolorowy film o Zlocie Młodzieży pt. „Ślubujemy", którego reżyserem jest Jerzy Bossak.

Nasze plany repertuarowe na rok 1953 nie są jeszcze pełne, gdyż istnieje możliwość ich wzbogacenia również o inne filmy różnych produkcji, których okresu udostępnienia polskiemu widzowi nie można jeszcze przewidzieć.

ma zaszczyt wystawić „klasyczną" sztukę 3-aktową opartą na stale powtarzających się wyczynach niektórych pracowników PZGS w Ustrzykach Dolnych. W sztuce pt.:

»Bar — biuro«

występują następujące osoby:
Ob. KRAWCZYK, KAWALARZE, PLOTKARZE ITP.

AKT I

MOTTO: Jedzą, piją, łulki palą,
Dziw, że biura nie rozwalą...
Rzecz dzieje się w Dziale Zaopatrzenia PZGS-u w Ustrzykach Dolnych.

Ob. KRAWCZYK: Ach panno Kiciu, twe oczy jak błękit
I ust korale śnią mi się nocami...
Pozwól na chwilę dotknąć twojej ręki,
Niech blask na chwilę chociaż mnie omami!
KICIA: O Mamo? Jestem panną przecież panie,
Więc skąd te słowa — to rozczarowanie!
Ob. KRAWCZYK: Kiciu, czyż słowa oddają treść myśli,
(szeptem) Kiciu, ten liścik, proszę, błagam, przyślij...
KAWALARZ. Niewątpliwie ma pan szanse —
Szkoda czasu na romanse —
Niebezpieczna to zabawa —
Niewiadomo — jak i kiedy
I napytasz pan się biedy —
Lepiej powiem — świetny kawał
No, po prostu nie z tej ziemi,
Nikt nie powie po nim — źle mi...
Otóż był sobie gość:
Forsy miał dość
Lecz lubiał dziewczynki...
PLOTKARZ: Kawału stary model!
Ob KRAWCZYK: Ma siwą brodę!
KICIA: Ach znam, jest taki pusty...
KAWALARZ: To może inny, tłusty?...
Otóż carowa Katarzyna,
Jak wiecie...
PLOTKARZ: Wiemy, już rzednie mi mina,
Jak Bogusiowi, gdy wczoraj żona
Na noc nie przyszła do domu...
Chłopak ze złości mało nie skonał
I łbem z rozpaczy bił o mur...
A Dziunia znacie, ta mała niska
Dwom gościom dała po pyskach,
Znacie ich dobrze....
Ob. KRAWCZYK: Kiciu, czekam wieczorem...
KICIA: Dziś nie, ale na pewno we wtorek...

AKT II

Rzecz dzieje się w dniu 9 marca w Dziale Skupu.
Ob KRAWCZYK: Tam akademia, a tu radośnie
W kieliszkach wódka bez przerw nam rośnie
Kompanio droga pijmy na zdrowie
Po to się pije — by żyć mógł człowiek...
PIJAK I: Do dna chłopaki, niech śledź popływa
Zdrowie i sto lat, precz smutki, wiwat!
PIJAK II: Jak robak gryzie, robaka zalej
Krawczuńciu buzi i żłopaj dalej!
PIJAK III: Ja już zalany, w maczek, w deseczkę
Uważaj proszę... pojadę... w teczkę...
Ob. KRAWCZYK: Miłe jest zawsze takie zebranko,
I jeszcze częściej trzeba się zbierać!
A teraz pijmy — ale już szklanką,
Niech wszyscy żyją — nikt nie umiera!
PIJAK III: Wódka i praca to się nie zgadza
Ale wciąż robisz jak koń w kieracie...
PIJAK: Jeśli ci wódka w pracy przeszkadza
To moja rada: rzuć pracę bracie!

AKT III

Zwykły dzień pracy w PZGS. Godzina 9.10.
PRACOWNIK I: Znów się spóźniają, znów kilku nie ma.
OBIBOK: Praca nie zając i nie ucieknie!
KAWALARZ: Mam do kawału wspaniały temat,
Już teraz, z góry ogarnia śmiech mnie...
PRACOWNIK I: Dość tych pogwarek, kawałów, plotek
Przecież do licha mamy robotę!
Plany nam leżą w złomie i żywcu,
A u nas spokój beztroski, błogi...
PRACOWNIK II: Zbyt wielu siedzi tu wódopijców
Co w pracy mają słomiany ogień...
PRACOWNIK I: Oni nie winni, winien jest Zarząd,
Gdzież bowiem troska o dyscyplinę?
PRACOWNIK II: Za głos krytyczny to się obrażą...
Nic nie pomogę — przeciwnie — zginę!
PRACOWNIK I: Nasz PeZetGieeS mógłby być lepszy!
KORESPONDENT: Trzeba go jednak szybko przewietrzyć!!!

KURTYNA

Konkursy artystyczne związkowców

Dla uczczenia III Kongresu Związków Zawodowych i IV Zlotu Młodzieży, który odbędzie się w Bukareszcie, Centralna Rada Zw. Zawodowych ogłosiła ostatnio szereg konkursów artystycznych.

Są to: Ogólnopolski Konkurs Związkowych Zespołów Teatralnych, Konkurs Recytacji Artystycznej Przegląd Zespołów Muzyki, Pieśni i Tańca. Poza tym CRZZ przygotowuje III-cią Ogólnopolską Wystawę Prac Plastyków Amatorów.

Eliminacje konkursów rozpoczną się w kwietniu. W maju odbędą się eliminacje w skali wojewódzkiej, w czerwcu — w skali centralnej. Najlepsze zespoły artystyczne wystąpią podczas III Kongresu Związków Zawodowych.